POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień *Dnia 9-go marca 1946r.* **Rok VIII. Nr. 10**

W SPRAWIE „GWARANCYJ“

Tekst „deklaracji gwarancyjnej“ rządu tymczasowego w Warszawie nie został dotąd ogłoszony. Być może ogłoszenie tej „deklaracji“ i jej rozpowszechnienie w Polskich Siłach Zbrojnych, zapowiedziane przez ministra spraw zagranicznych W. Brytanii ulegnie krótszej lub dłuższej zwłoce.

Jakkolwiek by było, ten stan rzeczy nie przeszkadza rozważać sensu i znaczenia „gwarancyj“. Wszystkie bowiem zaręczenia, rękojmie, zobowiązania zarówno w stosunkach między ludźmi, jak między zespołami ludzkimi nie mają wartości same przez się, ale przez tego, kto owych zaręczeń, rękojmi i zapewnień udziela. We wszystkich gwarancjach ważny jest przede wszystkim sam gwarant, ten, kto je daje, ważne jest nadto, w jakiej to robi wierze i w jakim celu.

Oczekiwane „gwarancje“ rządu tymczasowego dla Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie mogą być i winny być rozważone przede wszystkim innym właśnie z tego punktu widzenia. Od oceny z tego punktu widzenia zależy ich wartość dla tych, dla których „gwarancje“ są przeznaczone. Tak ujęta sprawa sprowadza się do pytania: czy można zawierzyć słownym obietnicom i zapewnieniom rządu tymczasowego?

Odpowiedź na to pytanie brzmi: n i e.

Nie, ponieważ w Polsce nie zaszło nic takiego, co by „gwaracjom“, cokolwiek by zawierały, cokolwiek by zaręczały — nadawało rzeczywiste znaczenie.

Kraj nasz jest w dalszym ciągu pod okupacją Armii Czerwonej i ona jest właściwą siłą, na której opiera się rząd tymczasowy oraz cały reprezentowany przez ten rząd „porządek“.

W dalszym ciągu rząd ten nie jest rządem polskim, powstałym z woli Polaków, ale rządem rządzącym w Polsce z woli Sowietów i od Sowietów całkowicie zależnym.

W dalszym ciągu, wypełniając ściśle polecenia moskiewskich mocodawców, rząd osadzony siłą w Warszawie wywiera bezwględny nacisk propagandowy i policyjny na społeczeństwo polskie przy pomocy tajnej policji politycznej Sowietów N.K.W.D. i na jej wzór zorganizowanego Korpusu Bezpieczeństwa.

W dalszym ciągu administracja warszawska pośpiesznie przeprowadza w naszym życiu społecznym, politycznym i gospodarczym zmiany, które Polskę coraz bardziej uzależniają od Związku Sowieckiego i pod czysto zewnętrznymi pozorami niezależności upodabniają do innych republik wchodzących w skład tego Związku.

W dalszym ciągu nie ma bliskich widoków zmiany obecnego stanu rzeczy, ponieważ rząd tymczasowy wbrew postanowieniom układu w Jałcie, wbrew zobowiązaniom i przyrzeczeniom własnym nie myśli przeprowadzić „wolnych i nieskrępowanych wyborów“; przeciwnie rząd p. Osóbki i towarzyszy nie ukrywa wcale, że zdąża do wyborów według wzoru sowieckiego, zawsze jednomyślnie potwierdzających władzę tego, kto ją w danej chwili — choćby wbrew woli większości — posiada.

W dalszym ciągu Polskie Siły Zbrojne w Kraju — podobnie jak jego życie polityczne, społeczne i gospodarcze — są zupełnie i we wszystkim zależne od wschodniego sąsiada: na czele tych sił stoi p. Żymierski, mianowany „marszałkiem“ przez Sowiety, dowodzą tymi Siłami, zwłaszcza na wyższych szczeblach, oficerowie sowieccy i panują w nich formy, obyczaje i duch, obowiązujący w szeregach Armii Czerwonej.

Z tych powodów „gwarancje“, których Warszawa, na usilne naciski Brytyjczyków decyduje się lub już zdecydowała się udzielić, nie mają żadnej praktycznej wartości. Są to puste słowa, są to czeki bez pokrycia.

Nie zapewniają one bezpieczeństwa osobistego, bo go nikt w Polsce nie ma, zwłaszcza jeśli jest podejrzany o jakiekolwiek związki z Zachodem.

Nie zapewniają one wolności obywatelskiej, bo Polska mimo, że się w niej sto razy na dzień odmienia słowo „demokracja“, jest krajem rządzonym totalitarnie, jak hitlerowskie Niemcy i stalinowska Rosja.

Nie zapewniają te „gwarancje“ żadnych innych praw (np. prawa do oszczędności prywatnych), bo tych praw pozbawieni są wszyscy nasi rodacy.

Jakiż jest zatem właściwy cel „gwarancji“ warszawskich, ukryty za słowami przyrzeczeń i zobowiązań?

Administracja warszawska zdecydowała się udzielić „gwarancji“ wbrew przekonaniu, że są potrzebne i bez woli, aby ich dotrzymać. Zrobiła to ustępstwo, bo żądała go konsekwentnie W. Brytania i dlatego, że stanowi ono cenę rozbicia Polskich Sił Zbrojnych poza Krajem.

A Siły te są dla rządu tymczasowego czymś nienawistnym, czymś trudnym nie to do uznania, ale do tolerowania. Dowiódł tego ostatnią notą i oświadczeniem, którym „zakazał“ (jakby to było w jego prawie i jego mocy) używania znaków narodowych przez Siły Zbrojne, które służyły przez sześć lat krajowi i okryły jego imię blaskiem sławy.

Istota rzeczy leży więc dla nas nie w „gwarancjach“, ale w „gwarancie“. Najlepszą, najpewniejszą i najprostszą rękojmią będzie rząd wyłoniony przez swobodnie wyrażoną wolę narodu polskiego. Jeśli rząd ten będzie mógł rządzić nie wbrew narodowi, ale w jego imieniu i dla jego dobra, jakiekolwiek „gwarancje“ nie będą potrzebne.

Póki trwa obecny stan rzeczy, urągający prawu i sprawiedliwości, wszelkie „gwarancje“ składane z ochotą lub bez niej, owinięte w przymilne słowa czy poprzedzane bezecnymi obelgami są i pozostaną bez znaczenia. Nikt, kto rozumny, kto odpowiedzialny, kto uczciwy nie da im wiary i posłuchu.

Odrzucając je, traktując je tak, jak na to zasługują, składamy świadectwo prawdzie, bolesnej, tragicznej prawdzie o Polsce w niewoli. Właśnie to stanowi sens pozostawania na stanowisku dziesiątków tysięcy żołnierzy i setek tysięcy uchodźców cywilnych — dawać żywe, nieustanne, naoczne świadectwo prawdzie.

Wydarzenia ostatnich tygodni dowodzą ponad wszelką wątpliwość, że to zadanie jakkolwiek jest trudne, jakkolwiek wymaga nowych wyrzeczeń, ciągłej odporności charakteru i siły woli — nie jest bynajmniej daremne. Prawda o Polsce, prawda o losie Polaków w Polsce — nabiera coraz szerszego rozgłosu, zatacza w świecie coraz szersze kręgi.

Nie damy jej zniknąć, póki nie stanie się nakazem, którego nie wolno, nie podobna nie usłuchać. Póki świat ludzi wolnych nie zacznie razem z nami domagać się wolności dla Polski i Polaków.

Nie „gwarancyj“ wolności, ale — wolności.

ALEKSANDER JANOWSKI

KRZYŻE I MIECZE

Krzyże i miecze — los wybrany
I przewalczone nasze lata
I nasza krew i nasze rany,
Polski cyrograf zapisany
Na wszystkiej ziemi tego świata.

Sława i krzywda, cierpkie plony,
Z którymi siadasz dziś przed progiem
I próżno patrzysz w wszystkie strony,
Tułaczu nisko pochylony
Przed swym ostatnim sędzią, Bogiem.

I niecofnięta nasza próba,
Jak wyjść nad klęskę i bezdroże
I unieść w ręku broń cheruba,
Uderzać nią gdzie zło i zguba,
Co nigdy zgubić nas nie może.

Jak na rzucany grad kamieni
Przez ślepą dłoń i sprzeniewiercę
Odkrzyknąć, żeśmy niezmożeni,
Że się nie ugnie i nie zmieni
Pęknięte w piersi naszej serce.

Jak wyjść nad rozpacz, wszystkie rany,
Nad ziemski czas i ruch zegara
I czytać z wieków los wybrany,
Polski cyrograf niepisany,
Że śmierć nie wieczna. Wieczna — wiara.

KAZIMIERZ WIERZYŃSKI

Wiersz tytułowy z nowego zbioru, który niebawem ukaże się w Stanach Zjednoczonych

KONFLIKT PERSKI

„Rząd moskiewski stale oznajmia, iż Rosja nie pragnie powiększenia swego terytorium i że jej dzierżawy są już i tak zbyt rozległe. Twierdzi, że cała uwaga rządu skierowana jest ku reformom wewnętrznym. Czyniąc uroczyste zapewnienia tego rodzaju, Rosja co roku niemal dodaje do swego terytorium nowe rozległe obszary, mętnie argumentując, że chodzi tu nie o nabytki terytorialne, lecz o zabezpieczenie pewnych punktów strategicznych, które z kolei znowu stają się odskocznią dalszych pretensji i dalszego ujarzmiania sąsiadów...“

Lord Palmerston.

Sprawa interwencji sowieckiej w wewnętrzne sprawy Persji, na terenie Azerbejdżanu, została formalnie przeniesiona z Rady Bezpieczeństwa O.Z.N. na płaszczyznę rokowań bezpośrednich między Moskwą a Teheranem.

Jednocześnie szybkimi krokami zbliżył się dzień 2 marca, to jest data przewidziana w deklaracji Trzech Mocarstw z r. 1942. Deklaracja ta mówiła, iż wycofają one swe wojska z obcych terenów w terminie 6 miesięcy od chwili zakończenia wojny. Wielka Brytania i Stany Zjednoczone dotrzymały zobowiązania, Rosja — nie. Konflikt perski narasta coraz bardziej i zatacza coraz szersze kręgi.

Z punktu widzenia rosyjskiego jest on wyrazem parcia kontynentalnej masy sowieckiej ku ujściom na otwarte szlaki morskie. W tym wypadku chodzi o Zatokę Perską i Ocean Indyjski. Ze strony brytyjskiej chodzi tu nie tylko o Persję, lecz o całą pozycję Brytyjskiej Wspólnoty Narodów na Bliskim i Średnim Wschodzie.

Bo spójrzmy tylko na mapę. Azerbejdżan to wprawdzie tylko 35.000 mil kwadratowych oraz milion 800 tysięcy mieszkańców, ale opanowanie tej prowincji przez Sowiety ma swoje daleko idące następstwa. Na zachodzie Azerbejdżan graniczy z Turcją, na południowy zachód z Irakiem. A od granicy Azerbejdżanu jest zaledwie około 160 mil do pól naftowych Mosulu i Kirkuku. Azerbejdżan to nie jakieś bezdroże; już obecnie istnieje tam dobrze, jak na stosunki azjatyckie, rozwinięta sieć komunikacyjna. Z opanowaniem tej prowincji Turcja zostaje oskrzydlona od wschodu, strategiczna magistrala turecka, biegnąca na południe od Arasu do Erzerumu traci ogromnie na swym znaczeniu i pozycja wojskowa Turcji, jej zdolność obronna w ogóle ulega znacznemu pogorszeniu.

W Azerbejdżanie Sowiety mają dwa narzędzia oddziaływania: po pierwsze, środek nacisku na resztę Persji, po drugie, na Turcję i Irak.

Tak więc Azerbejdżan nie jest bynajmniej celem, lecz środkiem do celu, etapem w grze o Bliski i Średni Wschód, początkiem zmiany układu na obszarze o doniosłym znaczeniu, na terenie styku trzech kontynentów: Europy, Azji i Afryki.

A znaczenie strategiczne Bliskiego i Średniego Wschodu jest dla W. Brytanii istotnie olbrzymie, zwłaszcza w miarę groźnych przemian zachodzących w Indiach. Strategiczne i handlowe linie komunikacyjne, przebiegające przez Morze Śródziemne, Suez i Ocean Indyjski, to stos pacierzowy Imperium. Dotychczas polityka brytyjska chroniła ten stos pacierzowy skomplikowanym systemem traktatów z państwami wielkimi i małymi, poczynając od Turcji, Egiptu, do najmniejszych państewek nad Zatoką Perską.

Wystarczy spojrzeć na mapę morską, by zdać sobie sprawę, że w czasach pokojowych każdej niemal godziny setki statków handlowych pod flagą W. Brytanii, dzień i noc żegluje po tym szlaku. W czasie wojny ogromna część jej floty ma za wyłączne zadanie obronę tego szlaku. Gdyby więc brytyjskie statki miały zamiast przez Suez na Ocean Indyjski — do niedawna niemal zamknięty obszar wodny, ośrodek Brytyjskiej Wspólnoty Narodów — dążyć tam okrężnie, używając Kanału Panamskiego, lub żeglując dookoła Afryki, to oznaczałoby to obcięcie do połowy brytyjskiej floty handlowej, zamiast bowiem jednego statku płynącego o połowę krótszą drogą, potrzebowałaby ona dwóch statków, płynących dwa razy dłuższą drogą.

Ale niemniej ważne od komunikacji imperialnych są dla W. Brytanii pola naftowe Persji, Iraku, wysp Zatoki Perskiej oraz Arabii. Zapasy naftowe w Ameryce obliczane były w r. 1942 na 20 miliardów beczek, rezerwy zaś Średniego Wschodu na 16 miliardów beczek, a więc 3/4 zapasów amerykańskich. Przed wojną Persja dawała 10 milionów ton produkcji rocznej, a 4 miliony ton przynosił Irak, z czego znaczna część szła na bezpośredni użytek W. Brytanii. Koweit i Bahrein pola naftowe położone nad Zatoką Perską, są bardzo bogate, chociaż jeszcze niezupełnie wyzyskane.

Cała ta produkcja ropy naftowej, obecna i przyszła, zależy od dobrych stosunków W. Brytanii z rządami Persji i Iraku. Nieprzyjazny Zachodowi rząd w Tehranie nie tylko postawiłby pod znakiem zapytania przyszłość Anglo-Perskiego Towarzystwa Naftowego oraz amerykańskich interesów naftowych, lecz również całą brytyjską pozycję nad Zatoką Perską.

A Zatoka Perska to dostęp do Oceanu Indyjskiego, dookoła którego zgrupowane są, poza Kanadą, wszystkie niemal najważniejsze czynniki składowe Brytyjskiej Wspólnoty Narodów: Indie, Malaje, Nowa Zelandia, Australia, Południowa Afryka, oraz Brytyjska Afryka Wschodnia. Nic więc dziwnego, że omawiając przenikanie Rosji na Bliski i Średni Wschód, Bevin określił to jako dążenie do „poderżnięcia gardła Imperium Brytyjskiego“ („*to cut across the throat of the British Empire*“.) Nie należy również zapominać o pretensjach sowieckich do kolonii włoskich, oraz o infiltracji sowieckiej w Afganistanie, tuż u granic płn.-zachodnich Indii.

Określenie Bevina jest dosadne, ale prawdziwe, wbrew pewnym opóźnieniom natury taktycznej, W. Brytania nie może sobie pozwolić na kompromis zbyt daleko idący. Skończyło się „ofiarowywanie Niderlandów“. Teraz w grę wchodzą jej własne najżywotniejsze interesy. A tych Brytyjczycy potrafili zawsze bronić do ostatka.

Czy obrona ta będzie skuteczna, zależy od stopnia współpracy obu mocarstw anglo-saskich. Bo tylko ich uzgodnione współdziałanie może skutecznie zahamować rozrost polipa sowieckiego.

M. K. DZIEWANOWSKI

Przegląd tygodniowy

ZWROT W POLITYCE AMERYKAŃSKIEJ

„Jeżeli Amerykanie wyciągną wnioski z mowy Stalina, to będą musieli przestawić całą swoją politykę" — pisaliśmy na tym miejscu przed dwoma tygodniami. Dziś, w świetle doniosłej mowy Sekretarza Stanu Byrnesa wydaje się, że ten punkt zwrotny już nastąpił. Ameryka porzuca politykę „*appeasement'u*", politykę ustępstw i zaczyna przemawiać jedynym językiem, który dyktatorzy rozumieją.

Mowa p. Byrnesa świadczy, że opinia publiczna Stanów domaga się zmiany polityki zagranicznej. Właśnie w tym roku odbywają się wybory i partia rządząca nie odważyłaby się na stanowczość wobec Rosji, gdyby czuła, że społeczeństwo tego nie chce. Okazało się widać, że społeczeństwo zrozumiało wymowę słów Stalina, afery szpiegowskiej w Kanadzie i aktów gwałtu, dokonywanych przez Rosję w różnych częściach świata. Debaty w Radzie Bezpieczeństwa i fakt, że p. Bevin stał się nagle bożyszczem Ameryki, jako ten, który ma odwagę mówić prawdę w oczy przedstawicielowi ZSRR, musiały dać dużo do myślenia p. Byrnesowi. A gdy mowa sen. Vandenberga, jednego z czołowych republikanów, spotkała się z ogólną aprobatą, p. Byrnes zrozumiał, że nie pozostaje mu nic innego, jak porzucić tę nieszczęsną politykę, którą prowadził w ostatnich miesiącach.

I dlatego zapowiada on teraz, że odtąd Ameryka nie pozwoli na to, na co niestety pozwalała do tej pory: na używanie siły lub groźby siły dla osiągnięcia takich czy innych celów, na bezprawne utrzymywanie wojsk na obcym terytorium, na prowadzenie wojny nerwów, na ograbianie różnych krajów, jak to się obecnie dzieje w Mandżurii, na panowanie jednego mocarstwa nad światem. Dlatego ostrzega, że Ameryka gotowa jest walczyć dla udaremnienia agresji.

ZASADY I ZBROJENIA

Zasadom proklamowanym przez p. Byrnesa nie można niczego zarzucić. Powstaje jednak zagadnienie, czy zostaną one wcielone w życie. Bo choć społeczeństwo amerykańskie zrozumiało, że polityka ustępstw prowadzi tylko do katastrofy, rozzuchwalając napastnika, to jednak nie jest rzeczą pewną, czy docenia fakt, iż nie można prowadzić polityki stanowczej i jednocześnie się rozbrajać. Nic tak nie zachęciło Moskwy do podtrzymywania polityki imperialistycznej, jak pośpieszne wycofywanie wojsk amerykańskich z Europy i nieprzytomna kampania na rzecz demobilizacji w Ameryce, bardzo zresztą zręcznie podsycana przez komunistów.

Jeżeli Amerykanie wyciągną wnioski z sytuacji, to Kongres powinien uchwalić przedłożenia przedstawione przez sztaby. Wnioski te zakrojone są na bardzo wielką skalę — zgodnie z obowiązkami Ameryki jako pierwszego mocarstwa świata. Marynarka żąda 5 miliardów dolarów, chcąc mieć 1079 okrętów, armia pragnie mieć ok. 500.000 ludzi w siłach lądowych i 419.000 w lotnictwie, nie licząc 574.000 ludzi w siłach lądowych i 47.000 w lotnictwie jako Gwardii Narodowej.

Nie będzie zapewne brakło protestów, zwłaszcza jeżeli chodzi o rozmiary marynarki wojennej. Lotnicy, jak np. znany konstruktor i teoretyk Seversky, twierdzą, że „floty wojenne są skończone" i że ich funkcje przejęło lotnictwo. Duże znaczenie mieć będzie „Operacja Rozdroże", która odbędzie się w maju, gdy na całą flotę, obejmującą wiele pancerników i krążowników, zrzucona zostanie bomba atomowa. Będzie to jedno z najbardziej sensacyjnych ćwiczeń w historii, a zarazem jedno z najbardziej przełomowych. Ale jakkolwiek ono wypadnie w odniesieniu do marynarki wojennej, rzeczą istotną jest utrzymanie zbrojeń Ameryki na odpowiednim poziomie.

Bez zbrojeń polityka proklamowana przez p. Byrnesa byłaby tylko... czekiem bez pokrycia.

PRÓBA PERSKA

Prawdopodobnie już niebawem będziemy mieli sposobność przekonać się jak zasady wysunięte przez p. Byrnesa wyglądają w praktyce. Ze strony sowieckiej jak gdyby celowo polityka amerykańska wystawiana jest na próbę, zwłaszcza w Mandżurii.

Teraz na pierwszy plan wysuwa się ponownie sprawa Persji. Dostarczy ona p. Byrnesowi sposobności do zapowiedzianej obrony Karty Narodów Zjednoczonych. Albowiem samowolne pozostanie wojsk sowieckich na terenie Persji jest złamaniem i traktatów międzynarodowych, i Karty, i licznych zasad przez p. Byrnesa wysuniętych.

Gdy istniał jeszcze w Teheranie rząd naprawdę niezależny, Amerykanie bardzo byli przeciwni, by apelował do Rady Bezpieczeństwa, mimo że już wówczas nie mogło być żadnej wątpliwości, iż akcja sowiecka jest typową „agresją pośrednią", którą teraz p. Byrnes potępia. Gdy Persja mimo wszystko zwróciła się do Rady, Amerykanie walnie przyczynili się do tego, by sprawa została zgodnie z życzeniami Rosji skierowana na tory rokowań bezpośrednich. A przecież nie ulegało wątpliwości, że w tych rokowaniach pozycja Persji będzie taka, jak np. królika, któryby „rokował" z tygrysem.

Tym ciekawsze będzie, jakie stanowisko zajmie Ameryka wobec tego, bardziej niż dotąd jaskrawego pogwałcenia przez Rosję zobowiązań i traktatów.

DYWERSJA HISZPAŃSKA

Pozostanie wojsk sowieckich w Persji jest tylko jednym z najnowszych przejawów napastniczej polityki rosyjskiej. Można by ich wyliczyć pół tuzina.

Bardzo intresująca jest na tym tle kampania podjęta przez Francję pod wyraźnym wpływem komunistów na rzecz zerwania stosunków z Hiszpanią, pod hasłem, że reżym gen. Franco „jest groźbą dla pokoju międzynarodowego". Trudno jest mieć jakąkolwiek sympatię dla dyktatorskiego, policyjnego reżymu gen. Franco, ale trudno jest także uznać, że stanowi on groźbę dla pokoju. Czy można sobie wyobrazić, że armia hiszpańska nagle przekracza granicę i atakuje Francję? Oczywiście nie. Groźbę dla pokoju i to jedyną stanowi całkiem ktoś inny i nie można oprzeć się wrażeniu, że obecna nagonka na Hiszpanię ma na celu m.in. odwrócenie uwagi od tego prawdziwego niebezpieczeństwa.

I nie tylko o odwrócenie uwagi chodzi, ale także o wywołanie wewnętrznego kryzysu w obozie demokratycznym. Jest rzeczą oczywistą, że nikt na Zachodzie nie zamierza bronić gen. Franco i że wszyscy chcieliby widzieć w Hiszpanii zwrot ku demokracji. Jednocześnie jednak wszyscy ludzie trzeźwi, na czele z p. Bevinem, zdają sobie sprawę z tego, że niewielka byłaby korzyść z obalenia reżymu gen. Franco, gdyby jego miejsce zajął równie policyjny i równie antydemokratyczny reżym komunistyczny. Jednakże wiele kół po obu stronach Atlantyku ulega propagandzie komunistycznej i domaga się zerwania z gen. Franco, a nawet czynnej interwencji.

Szczególnie trudna sytuacja wytworzyłaby się w razie wojny domowej w Hiszpanii. Na jej tle mogłoby dojść do bardzo poważnego rozłamu w społeczeństwach zachodnich. W obliczu zaś wewnętrznych rozgrywek i tarć w obozie demokracji, oraz wynikającego stąd paraliżu, Rosja mogłaby tym łatwiej przeprowadzać swe cele.

BANKRUCTWO POLITYKI UGODOWEJ W POLSCE

Na tle coraz bardziej napiętej sytuacji międzynarodowej rozpatrywać trzeba ostatnie wydarzenia w Polsce. Nie są one bowiem czymś oderwanym, lecz łączą się ściśle z całokształtem stosunków.

Oto rokowania o blok wyborczy między Polskim Stronnictwem Ludowym, a komunistami i ich agenturami rozbiły się. Poszło nie tyle o samą zasadę, co raczej o podział mandatów. Natychmiast rozgorzała bardzo gwałtowna i nieprzebierająca w środkach kampania przeciw P.S.L., a zwłaszcza przeciw p. Mikołajczykowi.

Taki konflikt był jednak do przewidzenia. Założeniem polityki p. Mikołajczyka było, że współpraca wielkich mocarstw, a w szczególności brytyjsko-sowiecka będzie się stale pogłębiać i że w związku z tym jego pozycja będzie coraz mocniejsza. Dalszym założeniem było, że uda mu się przekonać Rosjan, iż pod rządami ludowców Polska będzie niemniej wobec Rosji „przyjazna", a bardziej spokojna, niż pod rządami komunistów. Te przesłanki były jednak fałszywe. Stosunki anglo-sowieckie nie poprawiają się, lecz pogarszają, a tym samym Rosjanie bardziej niż kiedykowiek zdecydowani są oprzeć się tylko na komunistach i zwalczać wszystkich w jakikolwiek sposób związanych z Zachodem. Oznacza to ostateczną klęskę polityki p. Mikołajczyka.

Cóż może on teraz zrobić? Jeżeli jednak w końcu pójdzie na blok, to wybory staną się farsą. Jeżeli zdecyduje pójść do wyborów z własną listą, to komuniści nie dopuszczą do wolnych wyborów i rozpętają straszliwy terror, a p. Mikołajczyka unieszkodliwią, robiąc zeń „reakcjonistę" czy „faszystę". W każdym razie władzy sobie odebrać nie dadzą.

Ponieważ w żadnym wypadku wybory nie mogą być „wolne i nieskrępowane", jedynym wyjściem jest zbojkotować je, tak jak zbojkotowała wybory opozycja bułgarska lub jugosłowiańska. Zbojkotować je i stwierdzić wobec świata, że warunek uznania rządu warszawskiego dotrzymany nie został!

Londyn, 3 marca 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

W obliczu wydarzeń o dużym znaczeniu opinia Zachodu nieco mniej uwagi poświęciła sprawie Polskich Sił Zbrojnych. Przycichła sprawa „zapewnień" udzielanych przez reżym osóbkowy, a do których w poprzednim tygodniu prasa nie wiadomo dlaczego przywiązywała spore znaczenie. Być może, że po namyśle w sposób bardziej właściwy oceniono ich wartość.

Dla społeczeństwa brytyjskiego wyłoniło się w związku z tymi zapewnieniami pytanie o dużej wadze moralnej. Czy ma ono namawiać nas, żołnierzy polskich, do powrotu w obecnych warunkach? Interesujące są na ten temat uwagi popularnego pisma szkockiego „*The Bulletin*":

„Powinniśmy pamiętać, co to znaczy namawiać Polaka do powrotu do Polski w chwili obecnej... Sugerując, by wracali, wzywamy Polaków, by udawali się do kraju, który jeszcze wydaje się bardzo daleki od wolności, kraju opanowanego przez partię będącą w mniejszości, w której oczach walczenie za W. Brytanię jest czymś bardzo bliskim zbrodni, do kraju z wszechpotężną tajną policją pod kontrolą rosyjską, do kraju, z którego obywatele polscy mogą być deportowani do Rosji, jeśli są uważani za niepożądanych.

„Z pewnością nikt z nas (t.j. Brytyjczyków) nie ma prawa czy obowiązku powstrzymywania jakiegokolwiek Polaka, który zdecyduje powrócić do Polski możliwie najszybciej. Ci, którzy tak postąpią, to dzielni mężczyźni i kobiety i powinniśmy odczuwać dla nich szacunek, gdyż osobiście ryzykują bardzo wiele.

„Ale wcale niekoniecznie są oni odważniejsi od Polaków, którzy decydują, że powinni pozostać na wygnaniu przynajmniej tak długo dopóki nie będzie wiadomo, czy w Polsce naprawdę istnieć będzie coś zbliżonego do wolności narodowej czy osobistej..."

Na ten sam temat wypowiada godne uwagi poglądy tygodnik „*Truth*":

„Jaką wartość przywiązuje p. Bevin do zapewnień rządu polskiego na temat porządnego potraktowania (square deal) żołnierzy małej dzielnej armii gen. Andersa, w wypadku gdyby zdecydowali się powrócić do swego kraju? Nostalgia żołnierzy na obcej służbie jest jednym z najsilniejszych uczuć ludzkich, obejmując tęsknotę ludzi za rodzinami i kobietami własnej narodowości i wspomnienia dzieciństwa, które stanowią część ich życia. Gdyby w najmniejszym stopniu ufali, że ich życie i wolność będą szanowane, Polacy dawno wybraliby powrót do domu. Gdyby rząd warszawski dotrzymał swych obietnic, to porzuciłby jedną z naczelnych zasad sowieckich, według której każda możliwa komórka działalności anty-rewolucyjnej musi być unieszkodliwiona, a żołnierze polscy z pewnością byliby za taką komórkę uważani, zwłaszcza że noszą niewybaczalne piętno współdziałania z Brytyjczykami".

Oczywiście nie wszyscy z takim zrozumieniem odnoszą się do zagadnienia. Trwa nadal kampania antypolska skrajnej lewicy, t.j. komunistów i ich przyjaciół. W chwili obecnej ich wysiłek skierowany jest ku osłabieniu silnego niewątpliwie wrażenia słów p. Bevina, odmawiających „rzucenia wilkom na pożarcie" żołnierzy, którzy walczyli u boku Brytyjczyków. Nie wiedząc co już wymyślić, „*New Statesman and Nation*" w ślad za „*Daily Worker'em*" tłumaczy, że bynajmniej nie wszyscy żołnierze polscy walczyli; tylko „mniej niż jedna czwarta była w akcji po stronie Aliantów" a z pozostałych większość pochodzi z armii niemieckiej. Maluczko, a okaże się, że jedynymi żołnierzami, którzy w oczach „*New Statesman'a*" zasługują na sympatię są ci, którzy polegli. Inni widocznie nie walczyli, skoro żyją...

Przeciw stanowisku części prasy wobec Polaków protestuje w sposób płomienny tygodnik „*Whitehall News*", mniej znany szerszemu ogółowi, ale bardzo czytany w kołach politycznych i parlamentarnych. Pismo to podchodzi do sprawy wojska polskiego z szerszego punktu widzenia, stwierdzając, że W. Brytania nie może sobie dziś pozwolić na politykę siły i utrzyma swą pozycję w świecie tylko przez objęcie przywództwa mniejszych narodów. Ale to będzie możliwe tylko wówczas, jeżeli te mniejsze narody nabiorą przekonania, iż nie zostaną ponownie sprzedane, czy porzucone.

„I to prowadzi nas do problemu materialnie małego, ale stanowiącego sprawę o dużym znaczeniu moralnym, a mianowicie do losu wojsk polskich, które walczyły z nami przeciw Hitlerowi".

Pismo protestuje przeciw wszelkim, nawet pośrednim naciskom na żołnierzy polskich, by powracali, ubolewa, że są oni pozostawieni w niepewności co do losu, jaki ich czeka w razie pozostania i potępia te pisma, które jak „*Observer*" i „*News Chronicle*"

„...wrogo odnosząc się w zasadzie do ich pozostania, traktują ich jako pewnego rodzaju niewolniczą siłę roboczą, mającą być użytą tam, gdzie nasi właśni rodacy nie chcą pracować".

W konkluzji „*Whitehall News*" domaga się nalegania na wolne wybory, które były warunkiem uznania rządu warszawskiego.

„Gdy dawne zobowiązania zostaną dotrzymane, nie będzie potrzeby zapewnień nowych. W przeciwnym razie te nowe zapewnienia nie mają wartości".

LECTOR

Polska pod okupacją: źródło natchnień w Moskwie

MOSKWA MEKKĄ NOWEJ POLSKI

Minęło niedawno półtora roku od dnia manifestu lipcowego, który jest o tyle wydarzeniem przełomowym w życiu polskim, iż oznacza on datę rozpoczęcia komunizowania Polski. W ciągu minionych miesięcy przeprowadzono w ustroju politycznym, w sprawach dnia codziennego oraz specjalnie w ustroju gospodarczym szereg doniosłych zmian. Aczkolwiek zmiany te nie obejmują jeszcze całego życia narodowego (pozostawiono chwilowo z czysto praktycznych względów wiele dziedzin nieruszonych) i są dopiero jak gdyby tylko zarysem — pozwalają nam one już teraz zorientować się jak ma wyglądać pełny obraz tej nowej Polski, zwanej w języku reżimu: „Polską demokratyczną".

Zmiany wprowadzone w naszym kraju oraz jego dzisiejsza sytuacja wykazują, że łudzili się ludzie, którzy sądzili, iż można będzie utrzymać suwerenność i niepodległość Polski, w przyjaznych stosunkach ze Związkiem Sowieckim, ale niezależnie od jego wpływów, iż będzie można odbudować i zreformować ustrój naszego państwa w duchu polskim, niezależnie od ducha ustroju sowieckiego. Polska dzisiejsza budowana jest wyłącznie przez rządzącą w Polsce partię komunistyczną PPR. Ma ona ten sam cel, co i partia komunistyczna w ZSRR — wprowadzenie i utrwalenie pełnego ustroju komunistycznego oraz urobienie duszy społeczeństwa w duchu komunistycznym. Polska Partia Robotnicza nie ma poparcia narodu polskiego, korzysta ona jedynie z poparcia czynnika sowieckiego, od którego jest całkowicie zależna. W ten sposób działalność PPR w Polsce jest częścią ogólnej polityki sowieckiej w świecie.

PPR buduje ustrój komunistyczny w Polsce dekretami, wbrew woli społeczeństwa, starając się niekiedy maskować to przed tym społeczeństwem zachowywaniem starych instytucyj, w które wlewa się nową, zupełnie inną treść. Utrzymuje się też różne dawne nazwy i formy zewnętrzne, używa się a raczej nadużywa, gdzie się tylko da przymiotnika: narodowy. Kierując się również taktycznymi względami używa się ludzi o znanych przed wojną nazwiskach dla pokrywania różnych komunistycznych przedsięwzięć. Ludzi tych, gdy spełnią swą rolę zasłony ochronnej, gdy nie będą już potrzebni, usunie się bez skrupułów.

ZMIANY W USTROJU PAŃSTWA

Przypatrzmy się jak np. wyglądają dotychczas wprowadzone zmiany w ustroju politycznym Państwa Polskiego. Twierdzi się, że w Polsce obowiązuje Konstytucja Marcowa z 1921 roku. Jednak obecny ustrój państwa daleko odbiega od tego, co przewidywała ta konstytucja. Do najważniejszych nowości, wprowadzonych według wzorów sowieckich, należą: instytucja prezydium KRN (Krajowej Rady Narodowej) udział we władzy ustawodawczej i w niektórych decyzjach władzy wykonawczej przedstawicieli organizacyj zawodowych, gospodarczych, społecznych, oświatowych i młodzieży obok przedstawicieli stronnictw politycznych — oraz powołanie do życia terenowych rad narodowych.

KRAJOWA RADA NARODOWA

Prezydium Krajowej Rady Narodowej ma zakres działania podobny do roli, jaką ma Prezydium Rady Najwyższej w ZSRR. A więc Prezydium KRN zwołuje sesje plenarne KRN, wydaje dekrety i przedstawia projekty ustaw, które mają moc obowiązującą, zanim je zatwierdzi plenum rady, podejmuje decyzje w tak zasadniczych sprawach, jak np. określanie ilości legalnych stronnictw, zezwolenie lub odmowa na ich działalność, wyznaczenie terminu wyborów, określanie klucza, według którego rozdzielane są mandaty do KRN pomiędzy poszczególne partie, organizacje i rady narodowe. Prezydium KRN mianowało też naczelnego dowódcę wojska, przeprowadza awanse w wojsku, nadaje odznaczenia, ratyfikuje umowy międzynarodowe, wyznacza przedstawicieli dyplomatycznych i t.p. Prezydenta Prezydium KRN uważa się za głowę państwa.

W skład Krajowej Rady Narodowej wchodzą obok przedstawicieli sześciu uznanych stronnictw politycznych: członkowie kooptowani, delegaci Rad Narodowych, Związków Zawodowych, Związku Samopomocy Chłopskiej, Związku Spółdzielni „Społem", Związku Harcerstwa Polskiego, Związku Walki Młodych, Związku Młodzieży Demokratycznej, Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici", TUR i in.

Charakterystyczne jest, że na 437 „posłów" (nikt ich nie wybierał, pochodzą z nominacji) w Krajowej Radzie Narodowej Polskie Stronnictwo Ludowe ma 52 reprezentantów, podczas gdy PPR ma od 140-150 delegatów, a wiadomo, że stosunek popularności tych dwóch stronnictw w społeczeństwie polskim jest akurat odwrotny.

Również charakterystyczne jest, że w Prezydium KRN, które składa się obecnie tylko z 6 osób, tylko jedna osoba (p. Popiel) nie należy do t.zw. bloku stronnictw demokratycznych, podporządkowanego komunistom. Polskie Stronnictwo Ludowe, po śmierci Wincentego Witosa, nie ma swego przedstawiciela w Prezydium KRN.

DYKTATURA KOMUNISTÓW

Równocześnie dąży się w Polsce do zapewnienia dyktatury jednej partii (podobnie jak w Rosji Sowieckiej), zamaskowanej pod postacią „bloku demokratycznego", kierowanego przez komunistów. Poszczególnych stronnictw „bloku" (PPR, PPS, SL, Str. Dem.) nie różnią programy czy idee, ale jedynie warstwy społeczeństwa (robotnicy, chłopi, inteligencja i stan średni), z których — według z góry ustalonego planu — mają czerpać zwolnenników i wśród których wolno im działać.

Każdy, kto wchodzi w skład „bloku" uważany jest za „demokratę". Inni to — „reakcja", „faszyści", którzy winni być „wyłączeni ze społeczeństwa" jako elementy wrogie. Dewizą nowej Polski jest powiedzenie jednego z przywódców t.zw. socjalistów: „Demokracja i prawa demokratyczne są tylko dla elementów demokratycznych". Podobnie stawia się sprawę i dzieli społeczeństwo w ZSRR.

TERENOWE RADY NARODOWE

Za wzorem sowieckich Rad Delegatów Ludu Pracującego wprowadzono w Polsce również terenowe rady narodowe w województwach, powiatach, gminach, miastach i dzielnicach miast. Rady te są podbudową Krajowej Rady Narodowej, która ma nad nimi daleko idące uprawnienia nadzorcze. Terenowe Rady Narodowe mają zadania polityczne, społeczne, gospodarcze i kulturalne. Do nich należy kontrola nad władzą wykonawczą i różnymi instytucjami publicznymi oraz „planowanie działalności publicznej". Rady mają też niemałe pełnomocnictwa ustawodawcze. Rady Narodowe lub ich prezydia wyposażone zostały w znaczną władzę nadzorczą w stosunku do niższych hierarchicznie rad i organów wykonawczych.

Zapewnienie wpływu społeczeństwa na administrację publiczną jest zasadą słuszną, ale cele organizatorów dzisiejszych władz państwowych w Polsce są inne. Te Rady Narodowe przeważnie nie pochodzą z wyborów, a zorganizowane zostały przez komunistów w mrokach konspiracji. Mają one właściwie tylko zadanie polityczne — wspieranie reżimu.

Pisma rządowe piszą o tym niedwuznacznie, stwierdzając: „Głównym ośrodkiem naszej nowej ludowej władzy państwowej w terenie są Rady Narodowe" („Rzeczpospolita" z dnia 17.12.45), „Rady Narodowe powinny odegrać decydującą rolę w walce o uzdrowienie naszego życia, o czyszczenie naszego aparatu państwowego i samorządowego z wszelkich szkodliwych elementów... Zadania ich możemy określić krótko: trzeba się była nastawić na b u d o w n i c t w o gospodarcze, społeczne i kulturalne..." („Głos Ludu" z dnia 9.2.46). Tymi samymi słowami określa zadania Rad Delegatów Ludu Pracującego konstytucja ZSRR, mówiąc w artykule 97, że rady te „kierują miejscowym b u d o w n i c t w e m gospodarczym i kulturalnym". Zbieg użytych terminów nie jest przypadkowy!

ZMIANY W INNYCH DZIEDZINACH

Podobnie jak w ustroju politycznym państwa, PPR przeprowadziła szereg zmian również w innych dziedzinach życia polskiego, opierając się na wzorach sowieckich. Dla przykładu wymienimy reformy w sądownictwie, ujęcie w ręce państwa środków oddziaływania na społeczeństwo: prasę, film i radio oraz wprowadzenie takich instytucyj, jak oficerowie polityczno-wychowawczy (w ZSRR — politrucy) w wojsku, komitety domowe, „radiowęzły" i tp.

Inną wielką dziedziną sowietyzacji, której w ramach tego artykułu nie zdołamy szczegółowo omówić — stanowi życie gospodarcze. Komuniści polscy pragną przede wszystkim ten odcinek przekształcić na wzór sowiecki. Zależy im na tym więcej niż na przebudowie innych dziedzin życia polskiego. W nowym ustroju gospodarczym wszystko ma należeć do państwa, człowiek ma stać się jego niewolnikiem. W Polsce wprowadza się też zasadę konstytucji ZSRR — „kto nie pracuje, ten nie je".

To nadawanie ustrojowi politycznemu i gospodarczemu Polski cech właściwych ustrojowi sowieckiemu ma na celu jak najsilniejsze związanie Polski ze Związkiem Sowieckim. Moskwa ma stać się Mekką Polski, a Polska terenem wpływów i eksploatacji gospodarczej dla ZSRR.

TADEUSZ NALER

Warszawa w walce*)

PIERWSZE CHWILE

Dnia 1-go sierpnia około godz. 15.00 słychać było ogień broni samoczynnej od strony Mokotowa i Żoliborza,.ruch pieszych na ulicach miasta stał się przyśpieszony, ożywił się też ruch pojazdów wszelkiego rodzaju, głównie dorożek i „ryksz". Stosownie do wydanych rozkazów, w czasie między godz. 15-ą a 17-ą miały się odbyć w oddziałach zbiórki, wydanie broni i wstępnych rozkazów bojowych oraz domarsz ubezpieczony do podstaw wyjściowych. Odzywające się coraz częściej serie strzałów dawały do myślenia, że ogólnie biorąc, nie osiągnie się zaskoczenia przeciwnika.

Idąc w stronę ulicy Jasnej, do prowizorycznego miejsca postoju Sztabu Okręgu, byłem w takim nastroju, w jakim jest chyba każdy wyższy dowódca, który zdaje sobie sprawę, że wiele godzin upłynie, zanim otrzyma od bezpośrednich podkomendnych pierwsze meldunki o przebiegu alarmowej mobilizacji, zajęciu podstaw do natarcia i wynikach pierwszego uderzenia.

Komenda A.K., znajdująca się w czasie całej okupacji w Warszawie, pozostała tam również na czas walk powstańczych, wybierając dla siebie rejon ul. Okopowej i Pawiej. Rejon ten, położony na północ od placu Kercelego, wydawał się najspokojniejszy i zabezpieczony od bombardowań, gdyż na wschód miał dużą połać ruin dawnego ghetta (między ul. Okopową, Leszno, Bonifraterską i Muranowską), na zachód zaś cmentarze.

Bezpośrednią ochronę Dowódcy A.K. sprawował pluton nr. 1112 z obwodu Śródmieście. Tak więc przestrzeń między moim posterunkiem, a gen. Borem, któremu dwa razy dziennie miałem składać meldunki o położeniu, była dość znaczna, co uniemożliwiało mi styczność osobistą z Dowódcą A.K.

Z potrzeb wstępnego uderzenia szedł postulat nietrzymania odwodów dzielnicowych. W pierwszych godzinach walki nieczynny był jedynie mój odwód w sile baonu, zgrupowany w dwóch miejscach; jedna część: ulica Kościelna (Stare Miasto), druga: ulica Hipoteczna. Zadaniem tego odwodu była gotowość wkroczenia do walki na styku Śródmieścia i Żoliborza, tak w kierunku zachodnim, jak północnym oraz gotowość do wsparcia oddziałów Śródmieścia w natarciu na punkty oporu niemieckiej policji ul. Leszno — róg Żelaznej i ewentualnie ul. Stawki — Muranowska.

Na Jasnej nr. 20 zastałem już wszystkich; wartownik na bramie wylegitymował mnie przepisowo, ale niebawem uwagę żołnierzy zwróciło pojawienie się samochodu pancernego i lekkiego czołga niemieckiego, które zatrzymały się tuż obok, na skrzyżowaniu ulic Jasnej i Świętokrzyskiej. Kilka „filipinek" zlikwidowało ów patrol. Incydent wprowadził nastrój bojowy w tym punkcie miasta i zwrócił uwagę mieszkańców, że zaczyna się dziać coś niezwykłego. Byliśmy jeszcze bez opasek, które należało nałożyć dopiero o godz. 17-ej. Pojawili się pierwsi ranni od strzałów niemieckich patroli pancernych.

Na 5 minut przed godz. 17.00 oddział ochrony Kwatery Głównej Okręgu wysłał patrol dla zajęcia hotelu „Victoria", położonego o parę domów dalej od nr. 20 przy Jasnej. Patrol ten stoczył walkę z kilkoma żandarmami, którzy umieścili się w hotelu. Niemcy nie zdawali sobie jednak sprawy z ogólnego wystąpienia zbrojnego ze strony polskiej, oceniali widocznie, że jest to jedna z licznych w ostatnich miesiącach walk ulicznych.

POWSTANIE JEST FAKTEM

Były to drobne utarczki. Nie mogłem temu poświęcać uwagi, bo trzeba było zredagować odezwę do ludności, przyjąć meldunek szefa sztabu o rozlokowaniu w hotelu poszczególnych oddziałów Sztabu i aktualnego stanu funkcjonowania łączności.

Telefoniczna łączność między wytypowanymi abonentami miała działać w 4-6 godzin po zdobyciu gmachu centrali telefonicznej, t.zw. P.A.S.T.'y. Zastępcze połączenia telefoniczne były przygotowane na kablu sieci tramwajów i straży ogniowej. Łączność w czasie walki była jednak nastawiona w 70% na środki żywe. Funkcjonowanie ośrodków łączności było wypróbowane na wiele miesięcy przed walką. Odległe obwody (powiaty) miały łączność radiową. W czasie walki wiele depesz wysyłanych do mnie od dowódcy Żoliborza („Żywiciel") i Mokotowa („Karol") było rejestrowanych w Londynie.

W ciągu wieczora i pierwszej nocy powstańczej nie otrzymałem meldunków od dowódców Pragi, Mokotowa, Ochoty i powiatu warszawskiego. Dowódca Żoliborza meldował, że opuszcza dzielnicę i idzie ze swymi oddziałami w stronę puszczy Kampinowskiej z powodu strat, jakie ma podczas zajmowania podstaw wyjściowych.

Całe Śródmieście, Mokotów, Wola, Ochota i Praga były w pełnej i zwycięskiej walce. Brak pisemnego meldunku od dowódców Pragi, Mokotowa i Ochoty miały zastąpić informacje, uzyskane przez wysłanie oficerskich patroli, odprawionych ze Sztabu Okręgu.

Dowódca Żoliborza otrzymał rozkaz powrotu do swej dzielnicy i rozmieszczenia się obronnego w prostokącie, zamykającym się Dworcem Gdańskim, wybrzeżem, ulicą Potocką i Aleją Wojska Polskiego, bez obowiązku atakowania Niemców, którzy trzymali C.I.W.F. i Cytadelę. Dodatkowe zadanie polegało na utrzymaniu połączenia z rejonem Puszczy Kampinowskiej, Wolą (przez Powązki) i rejonem Żerań — Golędzinów na Pradze. Rozkaz ten wzięła i doręczyła „Żywicielowi" ta sama dzielna łączniczka, która przyniosła meldunek.

W dniu 2.VIII. pod wieczór oddziały Żoliborza zajęły nakazaną część dzielnicy. Nie poszło to oczywiście gładko, gdyż Niemcom bardzo zależało na posiadaniu swobodnego ruchu między Dworcem Gdańskim a C.I.W.F. Usadowienie się naszych oddziałów szeroko dokoła placu Inwalidów i Wilsona, oraz wzdłuż całej ulicy Krasińskiego, panowanie ogniem nad Marymontem, było właściwie uwolnieniem całego Żoliborza zwłaszcza, że cała część na zachód od C.I.W.F.'u była stale oczyszczana z patroli niemieckich. Działali tu głównie kozacy Własowa na służbie niemieckiej.

PIERWSZE OSIĄGNIĘCIA

Meldunki, które napłynęły od dowódców obwodów i wysłanych patroli pozwoliły ustalić położenie. Wynikało z nich, że niektóre silne punkty oporu niemieckiego nie zostały zdobyte wstępnym bojem. Z mostów na Wiśle nie mogliśmy korzystać mimo, że początkowo prawie wszystkie były przez nas opanowane. Najwięcej troski przysparzała dzielnica praska, gdzie nieprzyjaciel był stosunkowo najliczniejszy. Na razie w naszym ręku była część Pragi przyległa do Wisły z Saską Kępą i wszystkimi dworcami.

Rankiem dnia 2.VIII. wysłałem rozkazy nieponawiania natarć na Aleję Szucha, Sejm, koszary przy Rakowieckiej, C.I.W.F. i Dom Akademicki przy pl. Narutowicza. Wszystkie inne punkty oporu miały być likwidowane według ustalonej kolejności. Rozkazy przewidywały budowę barykad na całych długościach ulic, by wykluczyć wkroczenie broni pancernej do posiadanych rejonów.

Od dnia poprzedniego miasto spowiło się w obłokach dymu. Płonęły czołgi niemieckie i domy zapalone przez pociski artyleryjskie, a od dnia 2.VIII. płonące od bombardowań lotniczych.

Drugiego dnia walki wydałem odezwę do walczących oddziałów, w której podnosiłem zaobserwowany zapał do walki u żołnierzy tak kobiet, jak mężczyzn. W meldunkach do dowódcy A.K. podałem m.in. ocenę położenia. Liczyłem się z zorganizowaną akcją Niemców dla wyrąbania połączeń na Pragę, gdzie była dywizja pancerna i dołączenia do oddziałów stojących na pozycji przedmieścia (Zegrze — Miłosna). Tyły tych oddziałów niemieckich musiałyby się przegrupować na Jabłonnę — Nowy Dwór — Modlin. Przewidywałem zapewnienie dowodzenia całością, mimo przypuszczalnego utrudnienia tego przez przeciwnika.

Dla połączeń z Pragą dwie arterie komunikacyjne miały dla Niemców istotne znaczenie: 1) Al. Jerozolimskie — Most Poniatowskiego i 2) Wolska — Chłodna — Most Kierbedzia. Wysiłek główny Niemców na tych kierunkach nie trudno było przewidzieć. Następne dnie potwierdziły słuszność tych przewidywań.

Rzeczywistą korzyścią dla nas były pewne dokonane przygotowania, które doprowadziły do uporczywych walk przez cały miesiąc sierpień. Dla zachodniej części powiatu warszawskiego rozkaz mój nakazywał opuszczenie przez oddziały miejscowości i działania zaczepne na słabsze oddziały i komunikacyjne połączenia Niemców.

WOBEC PRZECIWDZIAŁANIA NIEMCÓW

W związku z możliwością rozcięcia miasta na trzy części, wybrałem dwóch dowódców, którzy mając ode mnie ustne instrukcje, mogliby być następnie kierowani krótkimi instrukcjami, przesyłanymi przez radio. Zachodziła potrzeba tego dla północnej i południowej części Warszawy. W tym celu wysłałem w dniu 7.VIII. na północną część płk. dypl. Ziemskiego (pseudonim „Wachnowski"), a w dniu 10.VIII. na południe ppłk. Rokickiego („Karol").

„Wachnowski" miał za zadanie złączyć pod swoim dowództwem wszystkie siły działające w rejonie Starego Miasta i oddziały z Żoliborza i nie stając w zasadzie na drodze natarcia niemieckiego, zarysowanego po osi Wola — Most Kierbedzia, działać na bok tego natarcia; zadanie dla obwodu Żoliborz pozostawało nadal bez zmiany.

„Karol" miał zadanie podporządkowania sobie wszystkich oddziałów Mokotowa, Czerniakowa (płd.), Sadyby i oddziałów z lasu Kabackiego z zadaniem oczyszczenia z Niemców Dolnego Mokotowa, utrzymania rejonu lasu Kabackiego, rozpoznawania w stronę lasów Chojnowskich i Nadarzyńskich. Po oczyszczeniu Dolnego Mokotowa miał być w gotowości do działania w kierunku Śródmieścia na rejon Politechniki. „Karol" dotarł do „Daniela" dowodzącego przez ten czas na Mokotowie, 12.VIII, a może 13.VIII.

W czasie od 4 do 8.VIII, przewidywane działania niemieckie rozwijały się z całą gwałtownością.

Ci uczestnicy powstania, którzy byli w walce na tych dwóch kierunkach działania niemieckiego, trwającego do końca sierpnia — skłaniają się do oceny, że tylko oni ponosili główny ciężar walk. Tak wydawało się żołnierzom z rejonów, leżących przy Al. Jerozolimskiej, jak i tym, którzy byli w rejonie Starego Miasta.

Dla mnie jako dowódcy całości obraz był wyraźny. Główny wysiłek nieprzyjaciela szedł po osi Wolska — Most Kierbedzia z tym, że ataki Niemców były jednakowo energiczne w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim.

Gdyby Niemcom udało się złamać opór nasz na odcinku Towarowa — Łucka — Krochmalna — Czackiego i gdyby siły nasze tutaj stojące nie zagrażały prawej ich flance, natarcie na oddziały, zagradzające im drogę do Mostu Kierbedzia, walczące w rejonie Ghetta i Starego Miasta, byłyby zgniecione w ciągu jednego tygodnia.

Mówiąc o walce na kierunku niemieckiego głównego wysiłku, muszę podkreślić z całym naciskiem, że w tym czasie trwały bardzo krwawe walki w rejonie Dworca Głównego. Tutaj Niemcy przedostawali się od strony Ochoty. Chcieli oni zgnieść atakiem z dwóch stron nasze siły stojące między Towarową — Krochmalną — Królewską, a Al. Jerozolimskimi i Marszałkowską (odcinek Marszałkowskiej od Dworca Głównego do Królewskiej).

Oto są rejony największych walk w ciągu miesiąca sierpnia. Walki o charakterze lokalnym, równie gwałtowne — gdzie w całej pełni występowało bohaterstwo naszych żołnierzy — trwały na Sadybie, Siekierkach, koło Politechniki, pod Wilanowem, na Służewcu i w okolicach Puszczy Kampinowskiej.

WALKI W ŚRÓDMIEŚCIU I NA „STARÓWCE"

W Śródmieściu byliśmy w postawie wybitnie zaczepnej (zdobycie Poczty Głównej, centrali P.A.S.T.'y).

Tak się złożyło, że między 10 a 31.VIII ja osobiście musiałem dbać, by się utrzymało Śródmieście, natomiast w rejonie Ghetta i Starego Miasta czynny był wysłany tam przeze mnie w dniu 7.VIII „Wachnowski". Śródmieściem, które liczyło prawie połowę wszystkich sił Warszawy, musiałem się zająć dlatego, że dzielny dowódca tej dzielnicy „Radwan"-Pfeifer ranny ciężko, zaraz w pierwszych dniach, był unieruchomiony i dowodził leżąc na noszach. „Radwan" objął dowództwo dzielnicy Śródmieście na trzy miesiące przed Powstaniem. Przez cały okres konspiracyjny pracował poza Okręgiem.

Walka wymagała, by starszy jakiś dowódca zjawiał się możliwie najczęściej w najbardziej zapalnych punktach walki i dawał instrukcje na miejscu. Jeżeli mi tylko obowiązki pozwalały opuścić gmach P.K.O., gdzie moje dowództwo mieściło się od dnia 5.VIII, po zbombardowaniu hotelu „Victoria", biegłem w towarzystwie dwóch podchorążych to na Królewską, Krochmalną, Żelazną, to w rejon Chmielnej i Widok, czy wreszcie w rejon Towarowej, Srebrnej oraz Lwowskiej (Politechnika).

Użycie środka szybkiej lokomocji było niemożliwe z powodu barykad. Szło się często podkopami, piwnicami i t.d. Na Stare Miasto nie mogłem się wybrać, nie chcąc być zbyt długo poza Sztabem.

ANTONI CHRUŚCIEL
(„MONTER")

*) *Por. „Konspiracja i powstanie", druk. w nr. 40 i „Zeszłoroczne powstanie", druk. w nr. 46 „Polski Walczącej" z ub.r.*

Kobiety walczącej Warszawy „Pączek", „Jula", „Grenadier"

Bezimienne, nieodzowne, niezmordowane w najcięższej pracy, w najniebezpieczniejszej służbie, nie znające co znaczy cień strachu, obficie płacące życiem i męczarnią obozów koncentracyjnych i więzień — kobiety konspiracji z żywiołową siłą pełniły żołnierską służbę w powstaniu.

W życiu Polski Podziemnej podstawy codziennej, żmudnej i ciągle wystawionej na niebezpieczeństwa pracy organizacyjnej spoczywały na barkach kobiet. Praca ta pozornie niewidoczna, pozbawiona błyskotliwych efektów spełniała rolę krwi pulsującej w skomplikowanym organizmie polskiej konspiracji.

Pierwsze wystrzały powstania, rozbrzmiewające na ulicach Warszawy, pozwoliły nareszcie wyjść kobietom z ukrycia i w pełni światła dziennego ujawnić walory bojowe i niezrównaną ideowość. Zaprezentowały się historii bogatą galerią typów. Setki kobiet, starych i młodych, na najrozmaitszych posterunkach żołnierskich stworzyły wspaniałą legendę. Legendę wolną od jakiegokolwiek patosu, jak wolna od patosu była pełniona przez nie służba.

„PĄCZEK"

Niska, tęga szatynka, siedemnastolatka — z rodziny rzemieślniczej. Być może, iż pulchne a roześmiane policzki przyczyniły się do nadania jej pseudonimu „Pączek".

Ale, acz przyjemnie prezentujący się, twardy był dla Niemców ten „Pączek". Stosunek swój do Niemców ustaliła prosto i jasno — po prostu nie uznawała okupacji. I w ten sposób pracowała przez lata w kolportażu prasy tajnej, jak gdyby nie dla niej stworzony był szeroki aparat terroru niemieckiego. Ignorując okupanta nie zwracała uwagi na system jego policyjnego ucisku. Bez świadomości brawury swych dokonań potrafiła w okresie najcięższych represji ulicznych kolportować stosy „bibuły" w sposób niemal jawny.

Powstanie przyjmuje jako upragnioną chwilę pełnej aktywności. Temperament wojskowy znajduje wyraz zewnętrzny w zamiłowaniu do „fasonu mundurowego" i przestrzeganiu z wyjątkową gorliwością wszystkich form dyscypliny służby.

Ale w parze z tym idzie u „Pączka" praca w ogniu. Jako łączniczka bojowa ma do tego aż nazbyt wiele okazji, ale wszystkiego jej mało. Wyrywa się stale do pierwszej linii walki. Z pistoletem maszynowym w dłoni, z granatami za pasem, uczestniczy w walkach o Pocztę Główną, w zdobyciu gmachu PAST'y na Zielnej, w szturmie na Komendę Policji, w licznych wypadach na barykady. Odwaga i zimna krew czyni z niej naturalnego dowódcę, którego chętnie słuchają żołnierze-mężczyźni — nic więc dziwnego, że faktycznie obejmuje w walkach dowództwo całej sekcji. Sankcjonuje to płk. „Radwan", mianując ją na polu walki kapralem.

„JULA"

Nie istniały dla niej sprawy osobiste, nie istniał czas, nie było mowy o zmęczeniu własnym, gdy chodziło o sprawy organizacyjne. Nie było ich dla niej nigdy za dużo, palił ją głód pracy; zawsze chciała więcej robić niż od niej wymagano, zawsze ochoczo zgłaszała swą gotowość zastąpienia innych. Nie było dla niej pracy niebezpiecznej. Jeśli uważała, że taka jest ona dla innych — starała się sama ich wyręczyć. Energiczna, pełna inicjatywy, doskonała organizatorka, koleżanka uczynna i nade wszystko pogodna.

Taka była „Jula", która swą żołnierską służbę, okupioną raną, rozpoczęła w dniach obrony Warszawy we wrześniu 1939. Prowadzi ją dalej od pierwszych miesięcy konspiracji.

Powielanie pierwszych numerów prasy tajnej. Kolportaż, służba kurierki i łączniczki, stanowisko kierownicze w jednym z wydziałów Sztabu tworzyły kartę stanu służby żołnierskiej „Juli". Obładowana prasą i materiałem konspiracyjnym przechodzi w pociągach i na dworcach niezliczoną ilość rewizji, niezliczoną też ilość razy przebywa gęstą sieć niemieckich patroli ulicznych w okresie największego nasilenia łapanek; parokrotnie zatrzymywana, dzięki zimnej krwi, wymyka się z rąk niemieckich.

Wybuch powstania zastaje „Julę" na ulicy, przenoszącą ostatnie partie broni na punkt zborny. W wieczornych godzinach 1 sierpnia w radosnym uniesieniu, z błyskiem zadowolenia w dużych, czarnych oczach, melduje swym przełożonym o 5 jeńcach niemieckich, pierwszych jeńcach powstania, których wzięła do niewoli przed gmachem PKO.

A później, pierwsze i gorące, radosne dni powstania wciągają ją w wir wytężonej pracy, w której nie istnieją pory snu i pożywienia. Myśląc o bezpieczeństwie innych, nie dba o siebie, lekceważy bomby i pociski niemieckie. Nie wie, co znaczy strach. Jak przedtem, tak i teraz ze zdwojoną energią wyrywa się do nowej pracy, chce być jak najbliżej pierwszej linii ognia.

W bezpośredniej bliskości tej pierwszej linii, wykonującą otrzymane zadanie, dosięga ją śmiertelny pocisk niemiecki. Napis na prostym krzyżyku, na jednym z licznych w Warszawie prowizorycznych cmentarzy wojskowych, datą 17 sierpnia zamknął życie ppor. AK „Juli" — dwukrotnie odznaczonej Krzyżem Walecznych.

„GRENADIER"

W batalionie mjr. Burzy, w całym rejonie ul. Puławskiej, wszyscy o niej wiedzieli. Kto mógł nie słyszeć o przystojnym „Grenadierze" w niemieckim zdobycznym, szarym kombinezonie szoferskim? Młodziutka (18-letnia), drobna, niebieskooka, wesoła blondynka formalnie dopuszczała się dezercji z przydzielonej sobie służby w kuchniach żołnierskich, w sanitariacie.

Uciekała do pierwszej linii, wprost pchała się do walki bezpośredniej. Chciała walczyć z karabinem w dłoni, lecz nie chciano jej na to pozwolić. Dwukrotnie odbierano jej „wykombinowany" karabin — szkliły się wówczas łzą bezsilnej rozpaczy tak zawsze pogodne, młode oczy. Zdobyła gdzieś dwa granaty ręczne i te jej wreszcie pozwolono zatrzymać.

Jednego z pierwszych dni drugiej połowy sierpnia wjechały przez polskie barykady na ul. Puławskiej przy kościele św. Michała niemiecki czołg i samochód pancerny, zionąc ogniem ze wszystkich luf. Specjalnie wyznaczona grupa uderzeniowa otrzymuje rozkaz zlikwidowania Niemców — do grupy tej wcisnął się niemal przemocą „Grenadier".

Żołnierze podchodzą do niemieckich wozów, lecz gęsty ogień wdusza strzelców do wnęk bram; nie sposób zrobić kroku naprzód — następuje moment kryzysowego napięcia, wahanie, konsternacja. I nagle, w maszynowym grzechocie wystrzałów wyskakuje z bramy drobna, szara postać. Błyskawicznie przebiega pod murami domów, jest już coraz bliżej czołgów...

Zamiera w ruchu. Czyżby ranna? Wtem wykonuje gwałtowny wymach ramieniem. Po chwili na powierzchni czołgu wykwitają czerwone snopy płomieni. Butelka z benzyną rzucona ręką „Grenadiera" spełniła swą rolę.

Samochód pancerny pośpiesznie zawraca, płonący czołg już jest niezdolny do ruchu, zewsząd otaczają go już nasi żołnierze.

Pierwszy, zniszczony na Mokotowie czołg niemiecki to dzieło robociarskiej córki Mokotowa.

WŁADYSŁAW NAŁĘCZ

Z ruchu wydawniczego

Artystycznie wydana książka p.t.: „Kraj, co się nigdy w myśli nie odmienia..." jest to wybór poezji, poprzedzony przedmową Zygmunta Nowakowskiego. Niewielka rozmiarami książka zamknęła w sobie treść ogromną. Można by ją nazwać antologią polskiej tęsknoty. Trzeba było istotnie wielkiego odczucia, aby w dziełach różnych poetów, rozmaitych epok i wielu pokoleń odnaleźć...treść dokładnie tę samą. Treścią tą jest zresztą nie tylko tęsknota, nie tylko wizja Kraju, wyczarowywanego w wybraźni Mickiewicza i Janickiego, Słowackiego i Norwida, Pola i Kasprowicza, Tetmajera, Wyspiańskiego, Wierzyńskiego, Iłłakowiczówny, Bogusławskiego, Hemara, lecz również obraz Polski realnej, jej krajobrazu, jej ponęt, pogody, miast, wsi, gór, lasów i rzek. Istotnie książka ta kieruje naszą wyobraźnię do Kraju, tak bliskiego i tak dalekiego jednocześnie. Daje wśród ciężkiej, emigracyjnej rzeczywistości możność innego oddechu, możność życia w innych wymiarach, daje złudzenia tak duże i tak równocześnie oczywiste, jakie dać potrafi jedynie wielkie, natchnione słowo poetyckie.

Do pisanych dziejów martyrologii polskiej przybyła praca Wity Marcinowskiej p.t.: „Kroniki Generalnej Gubernii". Jest to jakby reportaż z przeszłości niemieckiej okupacji w Polsce. Siłę wyrazu tej książeczki można jedynie porównać z głośnym już dziś „Apelem" Andrzejewskiego. Otwiera ją opis Oświęcimia, ujęty — jak wszystkie rzeczy, przychodzące z Polski — w sposób prosty, może nawet suchy, oszczędnie posługujący się przymiotnikami, wstrzemięźliwie pozbawiony komentarzy. Tak samo jednak, jak i w „Apelu", pozorne ubóstwo formy daje efekt najbardziej wstrząsający. Wnioski, których autorka nie wyprowadza, powstają same przez się w myślach czytelnika. Przymiotniki, któreby malowały grozę, są zbędne wobec upiornej wymowy faktów.

Ale prawdziwą oszczędność słów, przechodzącą w wyraźne skąpstwo, znajdujemy w drugiej części książki Marcinowskiej — w opisach życia ludzi, teoretycznie wolnych, ludzi nie z obozów koncentracyjnych, lecz z Warszawy, z małych miasteczek, ze wsi. W kilku często wierszach autorka zamyka całe jedno opowiadanie i... jeszcze jedną polską tragedię. Naprawdę, książka ta wydana przez „Świat-pol", już nie zasługuje, ale wprost domaga się przeczytania przez każdego z nas.

MAREK ŚWIĘCICKI

PORADNIK ZAWODOWY

Sierż. M. K.

Trudno dokładnie określić w jakim kraju i jaki zawód ma największy popyt. Trzeba dokładnie znać obecną sytuację gospodarczą danego kraju, aby można odpowiedzieć na te pytania. W każdym razie powiedzieć można, że dobry fachowiec o wiele łatwiej znajdzie pracę, aniżeli pracownik niewykwalifikowany.

Major K.O.

Sprawa otwarcia kursów zawodowych dla oficerów będących w dyspozycji, zostanie uregulowana w najbliższym czasie. Poza istniejącymi kursami dla oficerów powstaną nowe, które będą odpowiadały posiadanemu wykształceniu.

Plut B.S.

Niestety władze wojskowe nie mają funduszów na pokrycie kosztów korespondencyjnego kursu handlowego. Koszty te musi ponosić uczestnik takiego kursu.

Kpr. P. W.

Są czynione starania, aby obecnie istniejące kursy przysposobienia zawodowego prowadzić dalej, lecz już na poziomie wyższym. Po ukończeniu takich kursów i odpowiedniej praktyce, kandydat mógłby przystąpić do zdawania egzaminu czeladniczego.

Plut I. S.

Powstaną dalsze kursy przysposobienia zawodowego dla tych żołnierzy, którzy nie posiadają żadnego przygotowania zawodowego. Termin i miejsce otwarcia kursów zostaną podane w rozkazie oddziałowym.

St. strz. W. S.

Pod koniec kursów przysposobienia zostanie przeprowadzony egzamin sprawdzający i wydane odpowiednie świadectwo, również w języku angielskim. Będzie ono miało znaczenie dla każdego, bez względu na to dokąd się uda w przyszłości, gdyż będzie w nim stwierdzony stopień przygotowania do zawodu. Kto nie podda się egzaminowi, otrzyma tylko zaświadczenie z odbytego kursu.

Plutonowy Paweł Piotr Grzenia urodzony 29.6.1913 r., Mikulczyce, Bytom, Śląsk, zawód: posterunkowy Policji Państwowej, imiona rodziców: Alojzy i Anna z domu Koch, ostatnie miejsce zamieszkania: Katowice ul. Poniatowskiego 15 — zmarł z ran odniesionych na polu walki dn. 21.8.1944 i pochowany na Wzgórzu nr. 262 Coudehard we Francji. Dane powyższe zostały uzyskane na podstawie metryki i księgi zgonów Kurii Biskupiej, dokąd należy zwracać się o wszelkie informacje w sprawach zgonów żołnierzy. Adres: Polish General Staff, Kuria Biskupia, Ashley Gardens, London, S.W.1.

NA KSIĄŻKI DLA DZIECI POLSKICH W NIEMCZECH

Proszę o przekazanie załączonej kwoty £1.2 (jeden funt i dwa szylingi) jako ofiarę „dziadka" na przedstawieniu „Lajkonika" przez zespół Teatru Żołn. I Korp. w dniu 19.2.46 r. w Ladybank, na książki dla dzieci polskich w Niemczech.

J.P. pr.
p.o. Ofic. Opieki,
I Kol. Sam. Sanit.

NA POLAKÓW UWOLNIONYCH Z NIEMIEC £1797

W załączeniu przesyłam £1 (*jeden funt*) *na biedne dzieci w Niemczech.*

B. Adam.

10 *sh.* (*dziesięć szylingów*) *bezimiennie przy prośbie o poradę w osobistej sprawie.*

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i obywatele! Zgniła emigracjo i świeża demokracjo! Faszyści i czerwonoskórcy! Przyjaciele i wrogowie ludu! Wzywam was wznieście gromki okrzyk: „Niech żyje mydło". „Niech żyje paczka!" „Niech żyje paczka od mydła."

Paczka od mydła — to słynna angielska „soap-box" z Hyde Parku londyńskiego.

Paczka od mydła — to trybuna wolnego słowa.

Paczka od mydła — to moja dzisiejsza skromna mównica demokraty, którą ustawiam między innymi trybunkami w o l n o-myślących i głośno-krzyczących („w o l n o" — nie od powolności, lecz od prawdziwej wolności). Ustawiam moją mównicę, by drzeć się na cały Hyde Park oraz okolicę bliższą i dalszą.

Szczeremu demokracie nie pozostało w r. 1946 — dużo więcej krom gołego nieba, z którego gościny korzystać odtąd będę każdego tygodnia. Znajdziecie moją „soap-box" ukrytą między dwoma drzewami, między starą lipą i młodą bujdą, które uroczo kwitną w tych dniach w ogrodach londyńskich.

Stańcie łokieć w łokieć, obywatele, byście lepiej słyszeli. Oddychajcie pełną piersią. Policjant angielski nie rozpędzi naszego zebrania, bo znakomite wynalazki „Bezpieki" jeszcze nie dotarły do tego zacofanego kraju. Inna rzecz, że Anglicy nie mają do nas teraz głowy, bo im się studenci zbuntowali w Kairze równocześnie ze studentami w Aleksandrii i akademikami w Bombaju. Uniwersyteckie rozruchy! Studenci, turyści, pielgrzymi... gdziemyśmy to już słyszeli 7 lat temu? Co obywatel mówi? Że wchodzę nie na mój temat? Drogi obywatelu skończyły się czasy zakreślonej kompetencji i ograniczonych tematów. Manuilski zna się na Indonezji, Modzelewski decyduje o losach Lewantu, Rzymowski i Persja — to niemal, jak niezapomniani Pat i Patachon. Więc skończyło się, definitywnie się skończyło. Wolność!

Nie gniewajcie się, gdy podniosę głos, ale wiadomo, że mówca polityczny musi być jak mydło: gdy się nie pieni, nic nie jest wart. A przecież stoję na mydle. „Soap-box!"

Powiedzmy sobie dzisiaj szczerze obywatele „In Be-vino veritas!" *Podobno mówią o nas Anglicy, że żołnierze polscy w Wielkiej Brytanii po "odebraniu" im przez reżym warszawski nazwy wojska polskiego — mają zamiar przezwać się:* „Bevin-boys" *! Dobry pomysł. Ale duma rozpiera nam piersi z innego powodu. My wszędzie pierwsi. Przypomnijcie niedawne głosowania na UNO:*

Kto podnosi pierwszy rękę do góry za Matiuszką? Polska, „nowa Polska".

Kto pierwszy po Matiuszce żąda ukarania „uchodźców-faszystów"? — Polska, „nowa Polska".

Zaprawdę powiadam wam rodacy, kraj nasz wchodzi na arenę międzynarodową! — A za nim trener w butach z cholewami i z batogiem. — Jest o nas głośno!

Ileż jednak dla osiągnięcia tego celu trzeba było ofiar. Patrzcie, ile cichych nieznanych ofiar padło w tej walce z Raczkiewiczowsko-Sosnkowsko-Andersowsko-Bevinowską sanacją międzynarodową, by ocalić czyste imię Radkiewiczowsko-Osóbkowsko-Bierutkowsko-Mołotowskiej demokracji. Ile ofiar? Mnóstwo.

Jeden z pierwszych padł na posterunku ceniony alarmista-humorysta towarzysz Janton Sołonim, prześladowany ustawicznymi zapomogami sanacyjnymi i przeklętymi dochodami z burżuazyjnej emigracyjnej poezji, zmuszony do wyjazdu do Kraju za pieniądze emigracji i do powrotnego życia na emigracji za pieniądze Kraju. Ot i tragedia obywatele, którą powinien znać każdy dobry i współczujący Polak.

A ileż dalszych takich cichych tragedii:

Padł w tej walce znakomity linoskoczek polityczny, „człowiek-mucha", emigracyjny akrobata niepospolity towarzysz Ksawerowicz-Zapruszyńszczuk. Ten cierpiętnik mamony i demokracji, po powrocie do Kraju skazany został — razem z dwoma synkami! — na nowe wygnanie do dalekiej, burżuazyjnej katorgi w nowej ambasadzie polskiej w obcym Waszyngtonie. Zaprzęgli go do kieratu-atachatu prasowego, skazali na wieczny komfort i przymusowe bankietowanie. Cicha tragedia, którą powinni znać wszyscy towarzysze dobrej woli i... zapamiętać.

Narodzie, krótką masz pamięć a krzywda z tego wielka. Obydwie te ofiary nawoływały nas do powrotu i dały dobry przykład. Obydwaj powrócili! Jeden do Londynu — drugi do Waszyngtonu...

Nie wyliczę wam tu, mili słuchacze spod gołego nieba, wszystkich strat, które poniósł obóz naszej szczerej demokracji. Tyle wam powiem: czytajcie „Kurpe-pe-era kochańskiego", wychodzącego w formie przejściowego periodyku w Londynie — czytajcie, a wiedzieć będziecie więcej niż ja.

Prawdę pisze w tym dzienniku inny nasz wieszcz narodowy, cudem powrócony na ojczyzny łono. A imię jego: towarzysz Tromp-Bujdkiewicz. Prawdę pisze i... „uspokaja":

1) że zegarka mu do tej pory nie odebrali (tak!)

2) że w Warszawie nocą strzelają, ale...tylko dla przeczyszczenia lufy (tak!)

Wierzcie mu, bo stary legun Bujdkiewicz wie, czego lufie trzeba! Kochany ten wieszcz pisze z tą samą łezką, jak przed kilku laty w „Polsce Walczącej", gdy wrócił...z Rosji, z objazdu obozów „uchodźców"-polskich. Jedna tylko różnica: wtedy Bujdkiewicz dobrowolnie pisał o Polakach wywiezionych przemocą, teraz Bujdkiewicz pisze przemocą o Polaku wywiezionym dobrowolnie.

Cicha tragedia — patrioci — cicha tragedia. Wszystko przez Andersa. Anders — to Kot faszyzmu! Obywatele nie dajcie się nabierać! Oczy otwierajcie i uszy!

Bądźcie genialni: „G — for genialni" i bądźcie „B — for bociany", żebyście mogli z tej ubogiej niewoli egipskiej w Wielkiej Brytanii natychmiast — po sprzedaniu kamieniczki w Londynie — boćkowym szlakiem polecieć z wiosną do chałupy i trafić akurat na samego świętego Herberta! Nie płaczcie obywatele! Nie śmiejcie się!

Na paczce od mydła mówi się w Hyde Parku rzeczy smutne i rzeczy wesołe.

A tłum? Tłum słucha z obojętną miną, malejąc lub rosnąc. Co chwila ktoś odchodzi lub dochodzi. Orator mówi bez względu na liczbę.

Nie sztuka kochani demokraci — mówić o rzeczach łatwych, nie sztuka mówić o rzeczach trudnych. Sztuką zaś jest mówić łatwo o rzeczach, o których się mówi trudno.

Żegnam was do następnego zebrania pod gołym niebem o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

A. B.

W sprawie odszukania rodziny, która według Pana informacji prawdopodobnie przebywa w Polsce, należy się zwrócić do Polskiego Czerwonego Krzyża, Warszawa, ul. Piusa XI. nr. 24.

Saper Henryk J.

Różne kursy przygotowujące do egzaminów czeladniczych organizuje Wydział Szkolenia Zawodowego Dowództwa I Korpusu. Radzę wnieść podanie w drodze służbowej wymieniając, o jaki zawód Panu chodzi i czy Pan już w nim pracował przed wojną. Nie przypuszczam, aby Pan miał jakieś trudności z dopuszczeniem do egzaminu czeladniczego. Proszę również w tej sprawie prosić o pomoc Oficera Opieki oddziału, do którego Pan ma przydział.

Pani Leokadia K.

Zdolność prawną osobistą obywatela polskiego ocenia się według prawa obowiązującego w miejscu jego zamieszkania. Kto zmieniał miejsce zamieszkania w Polsce — ten w dziedzinie zdolności prawnej osobistej, stosunków familijnych i praw spadkowych podlegał prawu nowego miejsca zamieszkania dopiero po upływie roku (międzynarodowe prawo prywatne).

Chorąży Paweł W.

Prawną możność zawarcia ważnego związku małżeńskiego ocenia się dla każdej ze stron według jej ustawy ojczystej. W związku z tym radzę Panu co do narzeczonej zasięgnąć informacji u referenta prawnego w konsulacie tureckim w Londynie (adres: 18, Cadogan Gardens, S.W.2, telefon SLO 5829). Nadmieniam przy tym, że forma zawarcia małżeństwa podlega prawu, obowiązującemu w miejscu zawarcia związku małżeńskiego. Do ważności małżeństwa w wypadku Pana nie wydaje mi się wystarczające zawarcie go według praw tureckich. Bliższych informacji w tej sprawie może Panu udzielić któryś z adwokatów brytyjskich, zajmujących się sprawami małżeńskimi.

Ochotniczka B.

W Nairobi jest specjalny komisarz brytyjski dla administracji uchodźczej na Afrykę Wschodnią, przy którym jest Główny Polski Doradca. Pisać można na adres: Lt. col. Mieczysław Staszewski, P.O. Box A–22, Nairobi, Kenya.

Inwalida.

W Plymouth jest czynne Anglo-Polish Society, Hon. Joint Sec. Mrs. J. Uniechowska (3, Oxford Gardens, Nutley Road, Plymouth), Mrs. M. Browne, Leigham House, Citadel Road, The Hol, Plymouth.

Ochotniczka W. B.

Zgodnie z międzynarodowym prawem dla uznania osoby za zaginioną, znikłą, lub zmarłą właściwe są władze i prawo państwa, któremu osoba ta ostatnio podlegała.

Plutonowy Kędz. C.M.

O ślubnym pochodzeniu dziecka rozstrzyga prawo ojczyste ojca. Jeżeli w chwili urodzenia dziecka ojciec już nie żył, właściwe jest prawo sprzed czasu jego śmierci.

St. strz. W. Boj.

Zaopatrzenie inwalidów po powrocie do Kraju będzie należało do Państwa Polskiego.

Plutonowy „Ciekawy".

Ponieważ nikt nie może otrzymywać dwu uposażeń z tych samych funduszów publicznych (w danym wypadku ze Skarbu Brytyjskiego) potrącanie Panu żołdu z uposażenia płaconego przez Tymczasowy Komitet Treasury dla Spraw Polskich jest uzasadnione. Niemniej zgadzam się z Panem, że nie zawsze było to stosowane dawniej na skutek przeoczeń.

WERINAJSEK

„ŚMIEJMY SIĘ — BO KTO WIE CZY POKÓJ POTRWA TRZY TYSIĄCE LAT..."

B. PREMIER CHURCHILL MALARZEM



— Przepraszam, Sir, co przedstawia ten obraz?
— Świat w pięknych kolorach — ostatnie moje dzieło...

CO GRAJĄ W KRAJU

W teatrach:

„Zbójcy" (w wykonaniu zespołu z Moskwy).
„Intryga i miłość" (w wykonaniu zespołu z Moskwy).
„Głupi Jakub" (po polsku).
„U wrót raju" (operetka).
„Czerwony kapturek" (dla dzieci).
„Madame Sans-Gene" (w roli głównej Wanda Wasilewska).
„Człowiek z teką" (w roli głównej minister Berman).

W kinach:

„Zaginiony horyzont" (dla wszystkich).
„Ożeniłem się z czarownicą" (wg. scenariusza Osóbki).
„Nowe czasy" (aż do odwołania).
„Świat się śmieje" (w wykonaniu gabinetu ministrów).
„Burza nad Azją" (wersje perska, chińska i turecka).
„Wyrok życia" (niebawem).

(*Z „Małej Kroniki"*)

JAK KTO POWIEDZIAŁ

Gdzie te czasy! — jak powiedział żołnierz sowiecki, spotkawszy przechodnia na pustej ulicy.

To chyba jasne! — jak powiedział podoficer materiałowy, wkręcając w koszarach większą żarówkę.

Nie sądzę! — jak powiedział sędzia na urlopie.

Nie będzie dziury w niebie! — jak powiedział ogniomistrz po chybionym wystrzale z pelotki.

(*Z „Małej Kroniki"*).

NOWY OGONEK



— Co??? Nowy ogonek? Już wiem! Pewnie czekają, aż świat zacznie sobie łamać kości!...

Rysunki: TONY

POSZUKIWANIA

W. DACZYŃSKA, 357 Bedford Avenue, Brooklyn, N.Y., poszukuje JÓZEFA FIDLERA, syna JANA i FRANCISZKI FIDLER ze LWOWA.

RZEWUSKIEGO Józefa Bronisława, ppor. łączności, ur. w 1907 r. Oflag IID Gross Born 1939 — stycznia 1945, szuka żona z córką. British Monomark Ltd., BM/POLSKI, London, W.C.1.

RÓŻANSKICH Haliny, ur. 13 marca 1926 i Mariana ur. 30 grudnia 1923, jeńca Stalag IVD, wywiezionych z Warszawy w październiku 1944 r. poszukują rodzice. British Monomark, Ltd., BM/POLSKI, London, W.C.1.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 1sh. za wiersz.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600.

ZMIANA ADRESU REDAKCJI

Od dnia 21 lutego adres Redakcji „Polski Walczącej" brzmi: 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1 Tel.: CHAncery 7747.

Na ten adres prosimy kierować całą korespondencję w sprawach redakcyjnych.

OD ADMINISTRACJI

Ogłoszenia i życzenia do numeru Wielkanocnego „Polski Walczącej" przyjmuje Administracja do dn. 10. kwietnia 1946 r.

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper